



BUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 7.

Rok 1922. WARSZAWA, 11 Lutego

Rok LV

Przy przesyłaniu opłat oraz wszelkiej wogóle korespondencji prosimy powoływać się na Nr wysyłki, uwidoczny na każdej opasce.

Na przekazach prosimy umieszczać tylko wyraźny adres i nazwisko, Nr ekspedycji oraz za jaki czas jest wnoszona opłata.

Prenumerata jest przyjmowana tylko od 1-go każdego miesiąca.

KONSTYTUCJA POLSKA W ŚWIETLE POTRZEB I IDEAŁÓW ŻYCIA.

(DOKOŃCZENIE).

IV.

Omnipotencja Sejmu, bezwład Senatu, łatwość kryzysów rządowych, ograniczenie władzy Prezydenta, nieokreśloność ustroju administracyjnego, dekoncentracja, brak zasad konstytucyjnych, ustalających drogi zjednoczenia wewnętrznego Polski, liczne odsyłanie do zapowiedzianych, a nieistniejących ustaw, pomijając drobniejsze usterki — oto ujemne a charakterystyczne cechy naszej konstytucji.

Poszanowanie religji, umiłowanie wolności, zagwarantowane prawa obywatelskie, roztropne wprowadzenie zasady samorządu terytorjalnego i gospodarczego, konieczne lecz należyte umiarkowane ograniczenie prawa własności, ochrona pracy, zniesienie przywilejów stanowych — oto jej strony dodatnie.

Z tego zestawienia dodatnich i ujemnych stron konstytucji, z żalem stwierdzić możemy, że stulecie niewoli nie rozwinęło w Polsce zmysłu państwowego, nie zachęciło do nagięcia karku w jarzmo Ojczyzny, że stworzyliśmy władzę słabą, bo władzę wielogłowego Sejmu, a stąd postawiliśmy całą przyszłość Polski na jedną kartę — cnót i samodzielnych wysiłków obywateli. Prawo tedy, konstytucja tedy nie pomogła umocnieniu niepodległości Polski, — pozostało wszystko, jak za dawnej Polski czasów, wszystko zależy od dobrej woli społeczeństwa.

Jednak już z praktyki obecnego Sejmu, z pewnych tradycji naszego parlamentaryzmu, z historii tych trzech lat niepodległości możemy zarysować ogrom niebezpieczeństw, grożących krajowi, na które powinniśmy jaknajszerzej oczy otworzyć!

Bo oto niewątpliwie konstytucja, tworząc Sejm omnipotentny, zależny od kaprysu wyborców analfabetów, nie kontrolowany i niehamowany przez żadną inną władzę, otworzyła pole dla władzy tłumu — ochłokracji. Czyż te nieustanne skargi na korupcję poselską, mimo istnienia art. 22 konstytucji, te wszystkim znane fakta wykorzystywania stanowiska dla własnego z bogacenia się i wyniesienia, to przeprowadzenia ślizkich tranzakcji, korzystanie z koncesji, obsadzanie posad rządowych przez miernoty partyjne, to przenoszenie interesów osobistych, partyjnych, klasowych ponad dobro Rzeczypospolitej nie wskazują, że obecnie stoimy nad przepaścią ochłokracji? Czyż te wielotygodniowe przesilenia rządowe, te targi o fotele ministerjalne, ta długa lista ministrów nieznanym krajowi, niewiadomym z zasług, niewypróbowanych na żadnym polu życia, którzy nas obdarzyli nieskończoną ilością urzędów i urzędników, zahamowali wszelką pracę i inicjatywę, skrepowali nas tysiącem zakazów, zamknęli możliwość szybkiego rozwoju ekonomicznego, nie świadczą o tym, że Polską chcą i mogą rządzić ludzie, szu-

kający własnej sławy, interesu, korzyści, a nie jej służy i służy całego narodu? Czyż te, pozornie demokratyczne i postępowe, ustawy sejmowe, wprowadzające reformę rolną, ośmiogodzinny dzień pracy i t. d. w rzeczywistości niemożliwe do wykonania, lub szkodzące interesom obdarowanych, bo nie opracowane dokładnie, nie liczące się z życiem, płytkie, mechaniczne i wulgarne, nie uchwytyjące głębszych istotnych potrzeb życia warstw pracujących, ale zato jaskrawe w wyrazie i stanowiące doskonały materiał dla propagandy, dla szerzenia hasła partyjnych, nie stwierdzają, iż pokażnej liczbie naszych posłów obcą jest troska o istotny dobrobyt wyborców i kraju, lecz najważniejszą sprawą schlebianie ich instynktom i zdobywanie ich głosów! ¹⁾

Wreszcie czyż samo kurczowe i uporczywe trwanie Sejmu Ustawodawczego pod najrozmaitszemi, pozorami mimo, że większość ustaw tego Sejmu, jak to mogą stwierdzić prawnicy i ekonomiści, przynoszą raczej szkodę normalnemu rozwojowi kraju, nie otworzy oczu narodowi, że grożą mu rządy najmniej wyrobionych i odpowiedzialnych za przyszłość Państwa ludzi?

¹⁾ W jaki sposób Sejm uchwała ustawy, możemy stwierdzić na jednym charakterystycznym przykładzie — oto w ustawach o reformie rolniej, która miała uszczęśliwić wieś polską, zapomniano zupełnie o liczących dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy, drobnych dzierżawcach majątków państwowych, którzy mając dzierżawy po kilkadziesiąt lat, obecnie zostali z rodzinami bez chleba.

Reasumując, dochodzimy do wniosku, że Konstytucja 17 Marca stworzyła wprawdzie ustrój republikański i demokratyczny, pozwalający na bujny rozkwit społeczeństwa, ale uniemożliwiła w znacznym stopniu wpływ warstw oświeconych, szczerze oddanych sprawie narodu, na życie polityczne kraju, przez co przygotowała grunt podatny dla ustroju ochłokratycznego, dla korupcji poselskiej, dla działalności demagogów, wreszcie, zapominając o realnych warunkach życia Państwa, nie zorganizowała kraju na mocnych i skryzalizowanych podstawach, nie wykreśliła dróg i planu spojenia w jedną całość rozdartego do niedawna organizmu państwowego Polski.

Cóż tedy czynić mamy?

Wykorzystać to, co w Konstytucji pozwala umocnić państwo, prowadzić go do rozkwitu. A więc przede wszystkim, pamiętając, iż w pierwszym pięcioleciu podczas trwania zwykłego I Sejmu nie jest możliwa zmiana konstytucji, rozbudzić i ożywić społeczeństwo, aby spotęgowało w sobie cnoty obywatelskie i osobiste:—praca nad odrodzeniem moralnym, intelektualnym i duchowym narodu— to, jak Mickiewicz zauważył w Księgach Pielgrzymstwa, najpewniejszy środek do umocnienia i rozszerzenia jego granic.

Rzeczpospolita stoi cnotą obywateli— stara to, lecz jedynie prawdziwa maksyma²⁾.

A dalej przy wyborach pamiętać, by ra-

²⁾ „Chez les anciens la politique n'a jamais été séparée de la morale. L'homme et le citoyen ne faisaient qu'un et l'Etat, comme la famille, ne reposait que sur la vertu“. Paul Janet Histoire de la science politique str. 96. T. I.

czej popierać uczciwych przeciwników politycznych, niż pachciarzy własnych ideałów, zalecając swym wybrańcom, aby rzetelną pracą wykończyli, poprawili to, co da się poprawić w ustroju Rzeczypospolitej, a nadewszystko doprowadzili do kodyfikacji ustaw dzielnicowych, określili jasno ustrój administracyjny Rzeczypospolitej, wprowadzili niezbędne w jaknajszybszym czasie Sądy Administracyjne, powołali do życia zapowiedziany w art. 68 Samorząd gospodarczy, zorganizowali sądownictwo w drodze ustawodawczej (art. 75 i 80 Konst.) zorganizowali sądy przysięgłych i uchwalili ustawy, zabezpieczające wykonanie praw obywatelskich.

W międzyczasie zaś, podczas istnienia pierwszego sejmiku zwykłego, winniśmy przygotować opinię publiczną do konieczności rewizji Konstytucji 17 marca w kierunku: równouprawnienia Senatu i zmiany ordynacji wyborczej do Senatu, przywrócenia praw Prezydenta, jako widomej głowy suwerennego narodu, utrudnienia kryzysów rządowych, i wreszcie większej centralizacji rozkawałkowanej Polski. W tej rewizji konstytucji nie powinno chodzić o to, aby Senat stał się Izbą warstw uprzywilejowanych, Izbą „panów“, lecz o to, aby był wybierany przez takie ciała (np. senaty uniwersyteckie, rady lekarskie, adwokackie, dziennikarskie, izby gospodarcze, centrale związków zawodowych, kółek rolniczych, samorządy), które dają gwarancję, że Senat przez nie wybrany będzie się składał istotnie z czołowych ludzi wszelakich zawodów. Taki zaś Senat, reprezentujący nie interesy klasowe, lecz rozum, do-

świadczanie, wiedzę narodu, będzie chyba godzien, aby miał równe prawa z Sejmem— nie chodzi, powtarzam o izbę panów, chodzi o izbę starszych w narodzie (oczywiście nie wiekiem), którzyby swe powołanie traktowali, jako służbę krajowi i powstrzymywali Sejm od zbyt jednostronnych i nieobmyślanych ustaw.

W tych warunkach, przy takim Senacie, Prezydent Rzeczypospolitej mógłby mieć normalnie mu przysługujące prawo weta zawieszającego oraz pod pewnymi warunkami zwoływanie i rozwiązywanie Ciał Poselskich.

Dopiero przy takiej konstytucji reformy Sejmu miałyby rzeczową krytykę fachowego Senatu, a demagodzy nałożone wędzidła przez ludzi nauki, pracy fachowej i doświadczenia społecznego.

Ze wszystkich powyższych wywodów jasno wynika, że nie mamy powodów do rozpacz— konstytucja dała narodowi wolność: — i cnota i występki, i praca i demagogja, i wiedza i analfabetyzm mają u nas rozwiązane ręce. Konstytucja nasza daje broń i dzieciom Ormuzda i sługom Arymana.

A więc do walki!

Bez zbytnich uniesień nad zaletami Konstytucji i bez zbytniej rozpacz z powodu jej wad, chwyćmy się wszyscy pracy, badajmy nasze ustawy, poznajmy nasze prawa i obowiązki, mnożmy pracą i czynem świadomych dzieci światłości, a mimo wszelkich wysiłków ciemnych, pierwotnych i złych mocy, Polska przetrwa burze lat najbliższych: — gdy są szermierze, Dobro zwycięża i podbija światy.

Wacław Bitner.

KLUBY KOBIECE W AMERYCE.

Z nazwą klubu zwykliśmy łączyć pojęcie instytucji przeznaczonych dla wspólnych rozrywek, zebrań karcianych i towarzyskich.

Przestudjowawszy z niesłabnącem zainteresowaniem dwa grube tomy „Historji sfederowanych klubów kobiecych w Ameryce“, przekonałam się, że Amerykańskie kluby kobiece, przygodnie tylko nazwą klubu ochrzczone, są czemś zgoła odmiennym.

Są to właściwie Stowarzyszenia, zrzeszające setki tysięcy, a dziś już nawet miliony kobiet dla wspólnej pracy społecznej, gospodarczej i politycznej.

Początek ich sięga daleko. Przed 60 blisko laty, wkrótce po wojnie Secesyjnej, powstał w New Yorku pierwszy klub, poświęcony sprawom samokształcenia, żartobliwie zwany: „Uniwersytetem dla kobiet lat średnich“.

Nie miał on — jak większość klubów męskich — celów sportowych, karcianych ani społecznych, ale postawił sobie za zadanie dopełniać braki w literackim i artystycznym wykształceniu kobiet, drogą wspólnego czytania, dyskusyjnych zebrań i odczytów.

Rychło jednak założycielka klubu przekonała się, że plan, pierwotnie zakreślony,

nie odpowiada rzeczywistym potrzebom i znacznie rozszerzyła zakres działania.

Statut skreślony w 1868 r. głosi, że: „celem klubu jest zbliżenie między sobą kobiet, zapoznanie ich ze sprawą kobiecą, i z zagadnieniami społecznymi i utrwalenie takiego porządku rzeczy, przy którym kobiety będą mogły być sobie wzajemnie pomocne, a ogółowi użyteczne“.

Kiedy niebawem, na wzór tego pierwszego klubu w New Yorku, zaczęły na całym obszarze St. Zjednoczonych powstawać kluby kobiece, kierowniczką klubu w New Yorku zwróciła się do nich z wezwaniem, by w pierwszym rzędzie zajęły się reformą szkolną, higienicznymi warunkami pracy kobiet i *bezwzględną walką z nieuczciwością w życiu publicznym*.

Projekt ten na razie upadł, bo nawet w Ameryce, u schyłku siódmego dziesiątka ubiegłego stulecia, kobiety tylko w wielkich ośrodkach brały udział w życiu społecznym i rozumiały potrzebę zrzeszania się dla wspólnej pracy, na głębokiej prowincji zaś kluby w najlepszym razie powstawały dla celów samokształcenia, a często na pierwszy plan wysuwały sporty i rozrywki.

Jednakże uświadomienie wśród kobiet czyniło szybkie postępy, a ruch, zapo-

czątkowany przez kluby kobiece zataczał coraz szersze kręgi.

W 1889 r. dla upamiętnienia 20 rocznicy założenia pierwszego klubu, zwołano do New Yorku kongres, na który przybyły delegatki 61 klubów, z liczby 97 już wówczas istniejących.

Na kongresie tym przedstawiono w obszernych sprawozdaniach wyniki dotychczasowej pracy, nakreślono plan przyszłej działalności i przyjęto hasło, które odtąd miało obowiązywać wszystkie kluby kobiece w Ameryce: „Jedność w różnorodności“ czyli najszerza swoboda w działaniu przy jedności myśli, celów i dążeń.

Uznano też potrzebę związania klubów wspólną ustawą, co niebawem zostało wykonane i w 1890 r. powstaje „Federacja klubów kobiecych“, która odtąd miała co dwa lata, każdym razem w innym mieście i w innym Stanie, odbywać ogólne zebrań.

Od tej chwili t. j. od lat przeszło 30, datuje świetny, wprost niebywały rozwój klubów kobiecych i to rozwój nietylko pod względem liczby zrzeszonych członkiń i federacji klubów, które powstawały w poszczególnych Stanach, ale przede wszystkim pod względem podjętych zadań, zdobytych wpływów i dokonanych czynów.

Na każdym ogólnym zebraniu układano ściśle program pracy na następne dwa lata, a każdy klub zobowiązał się na przyszłym zebraniu przedstawić specjalne sprawozdanie z wyników swojej pracy.

W 1895 r. do Federacji należały już 24 Stany, 51 miast, 21 federacji stanowych, i 495 poszczególnych klubów ze 100 tysiącami członkiń. Do Federacji przyłączyły się również kluby kobiece, powstałe na Cejlonie, w Australji i w Indjach.

Program działalności nakreślony w 1898 r. przez ogólne zebranie na następne dwa lata, można nazwać imponującym.

Kluby zobowiązały się wyłonić komitety dla zajęcia się sprawami gospodarki miejskiej: oświeceniem, sadzeniem drzew, utrzymaniem czystości ulic, nadto sprawami sanitarnymi, wychowawczymi, więziennymi i zaprojektowaniem niezbędnych w tych dziedzinach reform.

Wszystkie kluby miały wprowadzić obowiązkową naukę prawa ekonomji politycznej i urządzić serje odczytów na temat konstytucji i zwyczajów parlamentarnych.

Jakże daleko w ciągu trzydziestu lat, odbiegły kluby od pierwotnych skromnych zamierzeń, od sportów i zabaw a nawet od odczytów z dziedziny sztuki i literatury!

Od spraw, dotyczących wyłącznie kobiet, kluby stopniowo przechodziły do zagadnień natury ogólnej: wychowania, higieny, samorządu miejskiego i gminnego, prawodawstwa i konstytucji krajowej.

Z chwilą zaś, gdy wiedzę swoją we wszystkich tych kierunkach dostatecznie pogłębiły, nie poprzestawały na badaniach istniejących stosunków, ale zaczynały występować do odpowiednich władz z wnioskami i żądaniem wprowadzenia niezbędnych reform.

Każde ogólne zebranie Federacji świadczyło o nadzwyczajnym postępie.

Dzięki intensywnej działalności klubów wytworzył się cały zastęp kobiet fachowo wykształconych, wyspecjalizowanych w rozlicznych gałęziach życia i nauki i występujących, w wielu wypadkach, w charakterze rzeczoznawczyń.

O ogromie podjętych prac i coraz szer-

szym ich zakresie świadczyć mogą tematy wygłaszanych na zebraniach referatów i wywołane niemi dyskusje.

W 1896 r. wygłoszono referaty na następujące tematy:

Historja zarobków kobiecych, Prawodawstwo i kobieta, Dzisiejsza kobieta, Reformy miejskie i wiejskie, Najnowsze prawodawstwo w dziedzinie gospodarczego i społecznego życia, Amerykański pogląd na ruch robotniczy, Zdrowie publiczne.

W tym samym czasie kobiety po raz pierwszy, zwróciły uwagę na niezmiernie ważną, dla niektórych stanów amerykańskich, sprawę lasów i uchwały użyć swoich wpływów dla powstrzymania rabunkowo prowadzonej gospodarki leśnej.

Niektóre kluby poświęciły się wyłącznie badaniu doli kobiet, pracujących zawodowo, zdobywaniu dla nich nowych pól pracy, ochronie macierzyństwa i uświadamianiu niższych warstw ludności o znaczeniu higieny, czystości i odżywczej wartości dobrane przygotowanych pokarmów.

(D. c. n.)

Wukry.

IDEAŁY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO *).

I.

Sprawa wychowania fizycznego i kultury cielesnej nie cieszy się jeszcze wśród ogółu należytem uznaniem. Dlatego też jest pożądanem przypomnienie sobie, jakie korzyści osiągnąć możemy, stosując w sposób racjonalny ćwiczenia gimnastyczne, sporty, gry i zabawy ruchowe, oraz zdanie sobie sprawy, w jakim stopniu tą drogą oddziaływać możemy nie tylko na stronę fizyczną organizmu, lecz i na sferę duchową, przez wyrabianie cennych właściwości psychiki i charakteru. I o tym korzystnym wpływie ćwiczeń cielesnych pragniemy tu pomówić.

Przedewszystkiem jednak należy się zastanowić nad niektórymi poglądami, panującymi wśród ogółu, poglądami niesłusznymi, które często mogą szkodzić obchodzącej nas sprawie. Nieraz np. słyszy się zdanie, że rozwój fizyczny człowieka jest rzeczą drugorzędną, że przedewszystkiem dbać należy o duszę, charakter, wartość moralną, że często jakoby „w wątleń ciele bywa silny duch“. Jako argumenty, przemawiające na korzyść tego twierdzenia, przytaczają się fakty, że zazwyczaj siłacze i akrobaci i wogóle atleci zawodowi, odznaczający się znakomitym rozwojem ciała, przeważnie należą do ludzi upośledzonych pod względem umysłowym, a pozatem, że wśród wielu osobistości zasłużonych i twórczych pod względem intelektualnym spotyka się jednostki wątłe, słabe pod względem zdrowia, a nawet dotknięte poważnem cierpieniem fizycznym. Przytacza się np., że Homer, Milton byli ślepi, apostoł Paweł, Cezar, Mahomet, Napoleon cierpieli na padaczkę, stale chorym podczas najświetniejszych

go okresu swej twórczości był Szyller, podobnie jak Spinoza, który przedwcześnie zmarł na suchoty. Przykłady te cytuje jeden z pseudouczonych niemieckich, który w broszurze „Zdrowa dusza w chorem ciele“ starał się wykazać, że znane zdanie Juvenala „Mens sana in corpore sano“ nie zawsze jest słusznem. Jeżeli by chodziło o podobne przykłady u nas, to można by wymienić Słowackiego i Szopena, chorych na gruźlicę, ślepego Szajnochę, Wyspiańskiego, stale chorego w okresie najpłodniejszej twórczości, Prusa, cierpiącego na obawę przestrzeni i t. p.

Jest rzeczą oczywistą, że mamy tu do czynienia z paradoksalnymi twierdzeniami i nieracjonalnie interpretowanymi faktami.

Przedewszystkiem atletyki ciężkiej, tej karykatury kształcenia fizycznego, nie zaleca dziś żadna metoda gimnastyczna, dążąca do harmonijnego i wszechstronnego rozwoju młodego organizmu i godnym pożałowania jest gimnastyk, który stara się upodobnić siłaczowi cyrkowemu. *Wyrobienie brutalnej siły to nie ideał wychowania fizycznego, to jego spaczenie.* Przyczem siła atletów okazuje się właściwie siłą pozorną. Jak to doświadczenie minionej wojny wskazuje, siłacze, będący w wojsku, są mało wytrzymali na trudy pochodu i pod wielu względami ustępują zwykłemu, dobrze wytrenowanemu żołnierzowi. Tak jak przerost serca świadczy o jego chorobie, tak przerost masy mięśniowej u gimnastyka — to jeszcze nie dowód sprawności fizycznej ustroju, wytrzymałości na pracę i odporności na ujemne wpływy zewnętrzne.

I inny argument, przytoczony powyżej, że ludzie utalentowani, często pomimo swych ułomności fizycznych odznaczają się wielką wytwórczością duchową, również niczego nie dowodzi: jednostki te bowiem

mogły być produkcyjnymi pomimo swych ułomności, nie zaś z ich powodu; być może, iż nie cierpiąc na te braki fizyczne, byłiby jeszcze bardziej twórczymi. Zapewne, znaczna liczba artystów, poetów, twórców dzieł sztuki należy do osób nerwowych, nie zrównoważonych, fizycznie słabych i często ten stan dysharmonji, wewnętrznego niezadowolenia jest warunkiem ich twórczości. „Gdyby nie cierpienie, mówi Prus, dusze nasze zostałyby do końca świata ziarnami maku, śpiąciami w bryle materji“. I nie tylko cierpienie moralne, wpływające z odczucia ujemnych warunków społecznych lecz nieraz i choroba, cierpienie natury fizycznej, zbliżający się koniec życia bywa u wielu impulsem do wyładowania się twórczości. Stąd częstokroć zdolne jednostki w ciągu ostatnich lat życia, złożone przedwcześnie chorobą, wydają szereg najlepszych swych utworów, będących syntezą ich działalności (Brzozowski, Wyspiański, psycholog Abramowski). Jednakże z drugiej strony ile mamy przykładów upadku działalności umysłowej wskutek niedostatecznego zdrowia, a przytem ile znaleźmy jednostek zdrowych, zrównoważonych, pełnych życia i energii, a jednocześnie w najwyższym stopniu twórczych pod względem artystycznym i intelektualnym? Zresztą fakt wzmocnienia się twórczości w pewnych warunkach nie może stanowić dyrektywy w wychowaniu, gdyż wszystko to dotyczy człowieka, całkowicie już psychicznie i społecznie ukształtowanego, — w wieku zaś młodzieńczym wszelkie niezharmonizowanie strony duchowej z dziedziną cielesną doprowadzić może jedynie do depresji, upadku ducha i rozstroju nerwowego. Dlatego też *nadmierny rozwój strony duchowej kosztem sfery cielesnej nie może również stanowić ideału wychowawczego.*

(D. c. n.)

Dr. T. Jaroszyński.

*) Według odczytu w Kole Wychow. Narod. Pol. Mac. Szkolnej.

MOLIÈRE W POLSCE.

Odczyt wygłoszony na Uroczystości 300 lecia
narodzin Molièra w Auli Uniwersytetu Warszawskiego
d. 15/I 1922 r.

Nie zamknęła trumna Molièra, z takim trudem w święconej ziemi pochowana, radosnych wspomnień z życia. Całą radość, cały zapał do wyzyskania szczęścia, jakie ziemia i ludzie dać mogą, zostawił on w swych dziełach: sam doznał tylko gorczy, zawodu i prześladowań, nagrodą bywał najwyżej przemijający śmiech parteru. Tragiczna śmierć zakończyła wszystko, nawet ostatnie bóle znękanego ciała pokryć musiała komiczna maska „Chorego z urodzenia“, skryła jednak niedostatecznie, jak niedostatecznie zastoniły chorobę duszy, nie znającej nawet spokoju życia rodzinnego, maski Mizantropa, czy Grzegorza Dandin.

Na tle tej walki i zawodów powstała komedia Molièrowska i stała się jedyną bronią w ręku prześladowanego autora. Poquelin poniżony i wzgardzony jako człowiek staje do walki, ośmieszając, obryzgując żółcią swych wrogów: Molière artysta, wprowadzając na scenę postacie, obarczone ich wadami wyogromnia je do wielkości symbolów zła czy śmieszności, każe im żyć tylko jedną karykaturalnie wyogromnioną stroną duszy, czyni z nich typy uosabiające jedną przywarę ludzką.

Molière był jednak sprawiedliwym i jak bezlitosnym był dla obcych, tak też i siebie znał dobrze; widząc o ile tamci szkodzą porządkowi świata, hamują życie w jego dążeniu do osiągnięcia szczęścia doczesnego we wzajemnej miłości, tak też wiedział jak i on sam idzie ze śmieszną wytrwałością do tego, co mu już danem być nie może. Powstają więc obok Tartuffa czy Skąpca, owiane tragizmem postacie Grzegorza Dandin, czy Mizantropa, obok Don Juana — Szkoła Żon.

Tego jednak współczesność nie chciała zrozumieć i poszedł Molière w świat na to tylko, aby rozśmieszać i bawić, aby kłóć sarkazmem i odwozić od zła winnych. A na to, żeby zyskać rychłą sławę poza granicami swego kraju, komedia Molièrowska miała wszelkie dane, choć związana ze współczesnością, choć typowo francuska, w swem symbolicznym ujęciu charakterów była zrozumiała bez względu na czas i miejsce. Sięgnąwszy do samej głębi duszy ludzkiej, szukając najwyrazistszych rysów ją malujących Molière dawał Skąpców czy Mizantropów nie tylko Francuzów, ale ludzi wogóle.

Prócz tego Poquelin pozostawił najzupełniej wykończony i wydoskonalony typ komedji — komedji charakteru, o prostej intrydze prowadzonej po to tylko, aby móżdżek wszechstronnie przedstawić i oświetlić postać główną, której charakter jest tematem komedji. Ci, którzy przyszli, mogli poprzestać na tym typie, gdyby jednak nie chcieli, znaleźli by w Molièrze i zaczątki

typów technicznych komedji, wydoskonalonych dopiero przez następców, które jednak powstać nie mogły, nie mając za sobą tego, co stworzył Poquelin.

Poza granice ojczyzny porwał Molièra prąd tak silnie propagowany przez Francję i tak chętnie od niej popierany — prąd wieku oświecenia. W walce o wyzwolenie jednostki ludzkiej i umysłu ludzkiego, w walce, w której główną bronią staje się pióro i druk, musiały rozwinąć się odpowiednie gatunki literackie. Satyra wszelkiego rodzaju staje na czele, a z nią razem i komedja z komedją charakterów typu Molièrowskiego przedewszystkiem. Prosty i jasny systemat etyczny Molièra dał się bez uszczerbku z obu stron wciągnąć pod sztandar ideałów moralnych racjonalizmu.

Polska u schyłku nocy epoki Saskiej sięgnąwszy po promienie nowych idei przejąc musiała i oręż do ich bronienia; głęboko jednak asymilując i przystosowując do warunków miejscowych teorie przybyłe z zagranicy, musiała odpowiednio też i dostosować środki do ich propagandy i obrony.

W taki to sposób, wraz z innymi, na nowo rozwijającymi się rodzajami literackimi, przychodzi i dzieło Molièra na grunt polski, sprowadziło je i utwierdziło nie zamiłowanie estetyczne do arcydzieł literackich, lecz dydaktyczna chęć wykorzenia wad i poprawy obyczajów.

Przedtem jednak dziwnym trafem zaśmiał się Molière do parteru polskiego, wprowadzony na scenę nie głęboką myślą moralizatorską, lecz skromną chęcią znalezienia rozrywki i zabawy. Stało się to w odległym Nieświeżu. — Któż był pierwszym przewodnikiem, kto „les Précieuses ridicules“ i „le Médecin malgré lui“ zaprowadził aż tak daleko, omijając dwór królewski i stolicę. Dziwnem zrządzeniem losu najzłośliwszą komedję, jaką o kobiecie Molière napisał wprowadziła na scenę polską kobieta. Kaprys księżnej Franciszki Urszuli Radziwiłłowej chciał dla rozrywki dworu stworzyć teatr, w którym dworzanie i panny fraucymeru mogłyby się popisywać, a dla którego sama Księżna Pani pisałyby straszne tragedje i przezabawne komedje. Książę Michał Panie Rybeńku Radziwiłł mógł żonie na ten kaprys pozwolić i pozwolił, ponieważ i sam czuł zamiłowanie do literatury. Tym sposobem znalazła się komedja Molièra na scenie polskiej, nie na królewskim wprawdzie, lecz na równym królewskiemu dworze księcia Wojewody Wileńskiego, pana na Ołyce, Nieświeżu i Dubinkach. Pamięć o tym, tak błahym w swem zamierzeniu, lecz tak ważnym jako o pierwszym pojawieniu się Molièra po polsku, przekazała nam wielka księga odbita w drukarni Nieświeskiej, a zawierająca

grane tam tragedje i komedje pióra Księżnej Pani.

Ze sceny dworskiej przechodzi Molière na scenę szkolną, lecz tu zaprowadziła go już myśl inna. Z chwilą uprzytomnienia sobie konieczności zreformowania stosunków, pogłębienia celów życia i myśli obywatela, społeczeństwo polskie przystąpiło do wprowadzania nowych zbawiennych idei w czyn. Zaczęto od wychowania młodzieży. W zreformowanej jezuickiej szkole wprowadzono na przygodną scenkę Molièra. W myśl Horacjuszowskiej zasady „ridendo castiga mores“ chcieli oświeceni ojcowie jezuici, przez ośmieszanie zła pouczać obyczajności swych wychowanków. Wzorem dla piszących staje się Molière, do niego też po tematy sięgnął główny dostawca sztuk dla teatru w konwiktach ks. Franciszek Bohomolec. Zaczyna od przeróbek. Dziwne jednak były te przeróbki, teatr szkolny jezuicki, nie ośmielił się ze względów pedagogicznych, na wprowadzenie ról kobiecych na scenę, musiał więc ks. Bohomolec z niemałym trudem i z niemałą szkodą dla wartości sztuk role kobiece zamienić na męskie. Zamiast schematycznej pary kochanków, mamy parę młodych ludzi, którym komiczny typ nie pozwala się zbliżyć do siebie i zawiązać przyjaźni. Ta zmiana pociągnęła za sobą i inne, ponieważ sztuki były przeznaczone dla młodej szlachty polskiej, Bohomolec, aby podnieść ich tendencję dydaktyczną, lokalizuje je, daje koloryt polsko-szlachecki, uwydatnia przedewszystkiem wady właściwe polakom, często nawet dodaje nowe rysy od siebie.

Nie wchodząc w wartość wychowawczą podobnego programu literackiego, przebacząc grzech przeciwko nienaruszalności przez geniusz stworzonych dzieł literackich, stwierdzić musimy wielką zasługę teatru jezuickiego jako popularyzatora nazwiska, bo może nie dzieł nawet Molièra.

L. Galle.

(D. c. n.).

ŚLUB DOŻY.

*Tobie, morze, przysięgam na wodne głębiny,
Że przenigdy nie zaznam miłości dziewczyny -
Ani ciała jej giętkie w ramiona me padnie,
Bom pokochał twą piękność, co leży gdzieś na dnie
Wód zielonych, w słoneczne się strojąc rumieńce,
A piękniejsza nad wszystkie piękności dziewczęce.*

*Przeto ślubów dozgonnych czerwone korale,
W złoty pierścień zakute, porzucam na fale,
By świadczyły, jak oto w serdecznym uporze
Za małżonkę pojąłem - zielone to morze...*

JAN PIĘTRZYCKI

JACK LONDON.
PRZEMYŚLNY PORPORTUK.

(DOKOŃCZENIE).

— Jesteś lekka, jak wietrzyk — mówił chłopak, patrząc na nią. — Chodzisz jak gdyby bez wysiłku. Wygląda to, jak gdybyś płynęła w powietrzu, tak lekko nogi twoje unoszą się i opadają. Jesteś, jak sarna, El-Soo; jesteś, jak młoda sarna i oczy twoje patrzą, jak oczy sarny. Kiedy czasem spojrzysz na mnie, albo doleci niespodziewany dźwięk z gęstwiny i nasłuchujesz, czy nie grozi niebezpieczeństwo — oczy twoje stają się oczyma sarny. O i teraz, kiedy tak patrzysz na mnie...

El-Soo promienna i wzruszona podeszła i cicho ucałowała jego usta.

— Kiedy dojdziemy do Mackenzie nie będziemy odpoczywali — mówił jeszcze Akoon. Ruszamy na południe zanim osiągnie nas zima. Pójdziemy ku krajom słonecznym, gdzie nigdy nie bywa śniegu. Ale kiedyś — powrócimy. Widziałem już duży kawał świata i wiem, że niema kraju, jak Alaska, i niema słońca, jak nasze słońce. Śnieg jest dobry po długim lecie.

— I nauczysz się czytać — marzyła El-Soo. A chłopak odrzekł: — O tak, natychmiast nauczę się czytać.

Niestety jednak musieli odpocząć w Mackenzie. Polowali bowiem z całą bandą indjan i Akoon postrzelony został przypadkiem przez jakiegoś młodzika. Kula przeszła prawe ramię i idąc dalej złamała dwa żebra. Akoon nie znał się na chirurgji. Za to El-Soo nauczono w Misji opatrywania i pielęgnowania rannych. Kości złożył i Akoon leżał nieruchomo przy ognisku, czekając aż się zrosną. Ogień ogrzewał chorego, a dym rozpedzał moskity.

I nagle stało się, że dopędził ich Porportuk ze swemi ludźmi. Akoon miotał się i pienił w swej bezsilności, wzywając pomocy indjan z Mackenzie. Porportuk jednak spokojnie wyjaśnił swoje prawa. Indjanie byli zaskoczeni. Wobec tego Porportuk chciał odrazu zagarnąć dziewczynę. Ale indjanie nie pozwolili na to. Musi odbyć się sąd i to sąd najstarszych z plebienia, gdyż w sprawie między mężczyzną a kobietą decydować nie mogą młodzi, jako zbyt gorącego serca.

Starczy więc zasiedli w półkole opodal dymiącego ogniska. Twarze mieli żółte, wyschłe i pomarszczone, dym zaś gryzł ich zwątlące piersi, tak, że jeden po drugim pokaszliwali chrapliwie. Co pewien czas sztywnemi rękoma oganiali moskity nie zgładzone przez dym. A potem chwycił ich jeszcze boleśniejszy, jeszcze bardziej przeszywający kaszel. Kilku pluło krwią, jeden zaś siedział trochę na uboczu z głową pochyloną naprzód i z ust jego nieprzerwaną stróżką sączyła się krew. Płuca odmawiały mu już posłuszeństwa. Sędziowie siedzieli niby areopag trupów. Czas ich był krótki. Rozpoczął się sąd śmierci.

— ... i zapłaciłem za nią wielką cenę — kończył skargę swą Porportuk. — O takiej cenie nie słyszeliście nigdy. Sprzedajcie wszystko co posiadacie; sprzedajcie dzidy, strzelby i wszelką broń, sprzedajcie futra i skóry, namioty, łodzie i psy. Wszystko sprzedajcie! Nie dostaniecie nawet tysiąca dolarów. Ja zaś zapłaciłem za kobietę El-Soo dwadzieścia sześć razy cenę całego waszego mienia: broni, skór, futer, namiotów i psów. Cena to wielka!

Starczy poważnie kiwali głowami, chociaż wyblakłe ich oczy rozszerzały się ze zdumienia, że jednak kobieta może być warta takiej ceny. Starzec z krwotokiem podniósł głowę i wyszeplenił:

— A czy to prawda?

Pytał tak po kolei sześciu ludzi Porportuka i wszyscy odpowiadali zgodnie: — Prawda.

— A czy to prawda? — zapytał wreszcie dziewczyny, ona zaś rzekła:

— Prawda.

— Lecz Porportuk zapomniał dodać, że jest starcem i że ma córki starsze od El-Soo! — dodał Akoon.

— Tak, Porportuk jest starcem! — potwierdziła El-Soo.

— Mierzenie swoich lat i swoich sił należy do samego Porportuka — zauważył starzec ustami pełnemi krwi. — My też jesteśmy starzy. Ba! Ale żaden wiek nie jest nigdy tak podeszły, jak to się wydaje młodości.

Półkole starców pokasływało uparcie, żuło tradycyjną gumę i z uznaniem kiwało głowami.

— Uprzedzałam, że nigdy nie zostanie jego żoną, — odezwała się El-Soo.

— Niemniej, wzięłaś od niego 26 razy więcej, niż posiadamy wszyscy? — zapytał któryś z sędziów, jednooki starzec.

El-Soo milczała.

— Czy to prawda? — Jedno oko płonęło mu oburzeniem i przeszywało dziewczynę, jak tępy świder.

— Tak. To prawda, — rzekła.

— Ale ja ucieknę po raz drugi! — rzuciła zapalczywie po chwili. Zawsze będę uciekać.

— To już jest rzecz Porportuka — wyrzekł trzeci starzec. — Naszą rzeczą jest wydać wyrok.

— Jaką cenę zapłaciłeś za tę kobietę — zapytano Akoon.

— Żadnej, — odrzekł. Ona jest ponad wszelką cenę. Nie mierzyłem jej złotym piaskiem ani psami, ani namiotami, ani skórami.

Teraz sędziowie debatowali pomiędzy sobą i pomrukiwali coś basem.

— Ci starzy, to drewna, — odezwał się Akoon po angielsku. — Nie mam zamiaru słuchać ich wyroku. Słyszysz, Porportuk? Jeśli zabierzesz mi El-Soo — zabiję.

Starczy zamilkli i ze zgorzeniem spojrzeli na mówiącego.

— Nie rozumiemy jego mowy, — wyrzekł jeden z nich.

— On mówi tylko, że mnie zabije — pospieszył wyjaśnić Porportuk. — Byłoby więc dobrze odebrać mu strzelbę i posadzić przy nim paru waszych myśliwych, żeby nie mógł mi zrobić krzywdy. On jest młody, a cóż znaczy dla młodego pogruchotać kości!

Akoon więc, leżącego bezwładnie pozabawiono strzelby i noża i z każdego boku obstawiono młodymi myśliwymi z nad Mackenzie. Jednooki sędzia podniósł się z miejsca.

— Dziwną się nam wydaje cena, zapłacona za jedną zwykłą kobietę — rozpoczął. — Przyczyna tego nie jest nam znana. Naszą rzeczą jest wydać wyrok, więc wydajemy. Nie mamy żadnych wątpliwości. Wiadomem jest, że Porportuk zapłacił wielką cenę za kobietę El-Soo, a więc kobieta El-Soo należec winna do Porportuka, i do nikogo innego.

Usiadł ciężko i zakasłał. Półkole potakiwało i kaszało, kaszało i potakiwało.

— Zabiję! — krzyknął Akoon po angielsku. Porportuk uśmiechnął się i wstał.

— Słuszny wydaliście wyrok — zwrócił się do rady starców. — Słudzy moi przyniosą wam za to dużo dobrego tytoniu. A teraz — przyprowadzić mi tu kobietę!

Akoon zgrzytnął zębami. Słudzy chwycili El-Soo pod ramiona. Nie opierała się i podeszła ku prześladowcy z twarzą w płomieniach gniewu.

— Siedz tu, u moich nóg dopóki nie skończę mówić — rozkazał. Zamilkł, po chwili zaś ciągnął dalej: — Prawda. Jestem stary. Ale rozumiem drogi młodości. Nie zupełnie jeszcze wystygłem. Niemniej, młody nie jestem i nie mam zamiaru przebiegać klusem tych lat życia, które mi jeszcze pozostały. El-Soo umie biegać szybko i bez zmęczenia. El-Soo jest sarną. Wiem, bo próbowałem ją gonić. Niedobrze jeśli żona umie biegać tak prędko. Zapłaciłem za nią wielką cenę, uciekła, dogoniłem, a teraz ma podobno znowu uciec ode mnie. Akoon nie zapłacił nic, — ale jak słyszę uciec ma do niego.

Kiedy przyszedłem pomiędzy was, mieszkańcy Mackenzie, jedną myśl miałem w głowie. Kiedy przysłuchałem się waszym naradom i pomyślałem o bystrych nogach El-Soo, miałem wiele zamiarów i myśli. Teraz znowu myśl mam jedną tylko, lecz różną od pierwszej. Pozwólcie, że wam ją powiem. Jeżeli pies raz ucieknie od swego pana, jest rzeczą pewną, że uciekać będzie zawsze. Wszystko jedno ile razy przyprowadzi go się z powrotem — ucieknie znowu. Kiedy trafi się nam taki pies, sprzedajemy go. El-Soo jest jak pies co

ucieka. A więc — sprzedam ją. Czy jest kto w czcigodnej radzie co chciałby kupić?

Starcy siedzieli w milczeniu i pokastywali zcicha.

— Wiem: Akoon chciałby kupić — ciągnął Porportuk, — ale nie ma pieniędzy, wobec tego, ofiaruję mu El-Soo w prezencie, „bez ceny“, jak sam powiada. Tu, zaraz, w tej chwili pragnę mu ją ofiarować.

Schyliwszy się ujął dziewczynę za rękę i poprowadził przez polankę ku miejscu, gdzie leżał Akoon.

— El-Soo ma zły zwyczaj, przyjacielu — przemówił, sadzając ją u nóg młodzieńca. — Jeśli teraz uciekła odemnie, w przyszłości niewątpliwie ucieknie od ciebie. Ale nie potrzebujesz się obawiać, o Akoon. Już ja się o to zatroszczę. Nie ucieknie od

ciebie nigdy — masz na to słowo Porportuka. Mądra jest! Wiem o tem, bo jej dowcip godził we mnie nieraz. Niechże więc dziś moja przemyślność pójdzie w grę! I niech ona właśnie zachowa ci El-Soo na zawsze, o Akoon.

Porportuk pochylił się ku siedzącej na ziemi dziewczynie i szybko skrzyżował jej nogi tak, że stopa jednej leżała na stopie drugiej; a potem nagle zanim zdołano domyślić się jego zamiaru, przyłożył lufę karabinu prosto do obu nagich skrzyżowanych kostek — i wypalił. I podczas gdy Akoon borykał się z ciężarem sześciu uzbrojonych sług, dał się słyszeć trzask powtórnie łamanych jego kości.

— Słusznie. Słusznie, — mówili jeden do drugiego starcy siedzący półkolem.

El-Soo nie wydała żadnego dźwięku. Siedziała i patrzyła na zdruzgotane kostki swoich młodych nóg, które nigdy już jej nie uniosą.

— Moje nogi są mocne, El-Soo, — wymówił Akoon. — Ale nigdy nie odwiada mnie na krok od ciebie.

El-Soo spojrzęła na niego i po raz pierwszy od czasu, jak znał dziewczynę, Akoon zobaczył łzy w jej oczach.

— Twoje oczy są jak oczy sarny, El-Soo — wyrzekł.

— Cóż? czy sprawiedliwie? — zapytał przemyślny Porportuk, szczerząc zęby z zadymu ogniska i szykując się do odejścia.

— Sprawiedliwie — odrzekli sędziowie. I półkolem siedzieli w milczeniu.

Przekład St. Kuszelewskiej.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

ROZDZIAŁ VI.

Moskale przybliżali się do Krakowa. W mieście panowała posepność, ale nigdzie nie uderzał w oczy poploch ludności. Było cicho pomimo chaotycznych zarządzeń i gorączkowego pośpiechu wojskowych władz austriackich. Milczało codzienne, normalne i wytwórcze życie, cofnęło się kędyś w głąb serc i myśli. Po ulicach przemykały z krótkim hałasem samochody z oficerami, czasem zachrypiała kilku taktami przygrywki trąbka znacząca pochód i za-tętniała na bruku kroki żołnierzy, ale potem znów zapadała cisza... Szara cichość osnuwała gród i mieszkańców, ścieliła się w powietrzu listopadowych, pochmurnych i smętnych dni, zda się wzięła w siebie — jak w łono zamkniętej toni — wszelką możliwość żywych głosów i drgnień.

Wysoko nad wierzchołkami bezlistnych drzew w obumarłych szpalerach plantacji rysowały się wieże najdroższego oczom Wawelu... Biegła ku niemu — z wielu tysięcy dusz bezsłowna przysięga: „Nie odejdziemy od twych podnóży“... Ludność nie chciała opuszczać miasta. Mizerny skutek odnosiły zarządzenia miejscowego dowództwa, nakazujące opróżnienie Krakowa jako twierdzy. Z niewielkim skutkiem tropiła nieposłusznych czarno - żółta żandarmerja cesarska. Szczególniej ubożsi, tak zwany tłum, pospolity, wymykali się naciskowi z heroizmem niemego postanowienia: „Tuśmy się porodzili i jeśli zginać trzeba, to chcemy tutaj“. To bohaterstwo prostych serc miłujących wytwarzało w mieście i ponad miastem atmosferę cichego dostojęstwa, spokój panujący nad zamieszką wojenną. Ze stron wszystkich, nad szerokiemi alejami bezlistnych plantacji widniał Wawel i od stron wszystkich płynęły ku niemu spojrzenia wierności i ufności. — Intuicją uczucia nie wierzone, by runąć mogły te wiekowe, majestatyczne i ukochane mury, zasię w każdym razie — wierność mówiła: „Pogrzebiesz nas w swym upadku, nie chcemy przetrwać po tobie...“

Witold powolnym krokiem zstępował z szerokich schodów w „Krzyżtoforach“. Był jeszcze dość osłabiony, choć rana odniesiona w bitwie pod Laskami goiła się pomyślnie. Na zabłoconych stopniach i w wielkiej sieni miały się ustawicznie gromadki żołnierzy a gdzieniegdzie i cywilnych osób; w pałacu przebywała legjonowa komenda placu wydająca przepustki i legitymacje. Pomimo ciągłego ruchu wdzierał zewsząd jakowyś wyraz smutku; były to dni ostatnie przed ewakuacją na Śląsk...

Młody Drogosławski, stanawszy w bramie, na chwilę rzucił wzrokiem przed siebie na Rynek i śliczne linje Sukienic. Łuki podcieni, piękność rzeźb i cudny wykwint całej budowy dawały oczom jakieś nasycenie kojące — aż do szczęścia. Nad przepysznie ozdobnym dachem na dalszym planie strzelały w blade niebo wysmukłe wieżycy kościoła panny Maryi. Wspaniałość renesansowa i śmiałość modlitewnego lotu w wyżyny zlewały się w obraz głębokiego uroku. Czy ogarniesz to jeszcze kiedy spojrzeniem, odchodzący teraz człowiecze? Bluźnierczą wydała się myśl, aby to piękno spokojne i dostojne obrócić się mogło w perzynę... A jednak, a jednak... Trwoga odzywała się na dnie duszy; Moskale już się tak zbliżyli do Krakowa... Świętokradztwem będzie targnięcia się na to wszystko, zbrodnią przeciwko najbardziej serdecznemu uczuciu... A jednak zdzierży się i to bez zachwiania... Polska wyłoni się zgoła na gruzach wszystkiego, co jest majestatem wspomnień i umiłowaniem dusz umęczonych... Polska żyć będzie, choćby runęły wszelkie świadectwa dawnej chwały. Kolebkę Ojczyzny wolnej niosą w sobie nieustraszone piersi tych, którzy za nią walczyć pragną i ginać...

Otrząsnął się z krótkiej zadumy i zwrócił, aby iść chodnikiem na lewo. Wtem tuż obok zawołał nań jakiś chłopięcy głos po imieniu. Obejrzał się; pod ścianą Krzyżtoforów stał w ordynku z bronią u nogi pluton Strzelców Pierwszego Pułku.

— Witoldzie! cóż to, czy nie poznajesz? Szymek Rzętka patrzył nań błękitnymi oczyma, które się roześmiały na poblądłej i zbiedniałej, dziecinnej, kręglawej twarzy:

— Takeś zhardział, czy co? Może szarża już pachnie? A czyśmy się to razem nie przedzierali przez Kongresówkę, wszędzie pod nosem Moskali?

Ręka Witolda uściśnęła dłoń jego mocno.

— Nie spodziewałem się spotkania! Zkąd że sie bierzesz?

Wzrok młodego Rzętki zgasł i posepniał.

— Jestem w batalionie Norwida i w Kompanji Olszyny... Przyjechaliśmy, hen! przez Kalisz i Ostrów... Czekamy na kwatery!

Wyciągnięty szereg siwych mundurów otaczały grupki życzliwych. Dłonie kobiece podawały paczki łakoci i papierosów, uśmiechy ciepłe i serdeczne szły ku młodym, utrudzonym obliczom. W swobodnym obcowaniu, na które jeszcze pozwalały pierwsze czasy wojenne, w świeżej pamięci stworzenia się tej drobnej, bohaterskiej armji, w przejawie uczuć ojcowskich i matczynych, witał Kraków te dzieci wrócone dziś w przechodzie, po boju i przed bojem, na jedną krótką chwilę. Pytano i pozdrawiano, krzyżowały się wykrzykniki, czasem odezwało się krótkie westchnienie.

W tym, zabezpieczającym, aczkolwiek przytłumionym gwarze pomieszanych głosów męskich i żeńskich, Szymek mówił z raptowną, bolesną otwartością.

— Oślanialiśmy odwrót Niemców, ażeby mogli odejść bez szwanku... Do tego byliśmy użyci... Jak oni śpiesznie, chociaż w porządku cofali się z pod Warszawy! Ten korpus saski, do którego nas przydzielono, został odcięty w okolicach Łowicza; odprowadziliśmy go drogą na Łęczycę i przez Wartę... Tak! myśmy odprowadzili!

Byłoby im ciepło w plecy, gdyby nie my! Nowikow ze swoim korpusem następował krok w krok... Ale, dzięki nam, uszli cało!..

Jakieś gorączkowe, a posepne błyski paliły się w źrenicach chłopaka:

(D. c. n.)

KRAWCZYNI I SZWACZKI CHRZEŚCIJAŃSKIE W WARSZAWIE

(Dalszy ciąg).

Charakterystyka pracowni prywatnych.

Po za streszczeniem wyżej informacjami, które zebraliśmy przeważnie drogą ustnej ankiety, referat pracy kobiet i młodocianych otrzymał 23 odpowiedzi piśmienne na podany wyżej kwestionariusz (Annex N). Wywiady powyższe pozwalają odtworzyć stan przemysłu konfekcyjnego damskiego w Warszawie w pierwszych miesiącach 1919 r., a zatem w czasach przełomowych, wysoce anormalnych, które stoją jeszcze pod wpływem gospodarki okupantów, żyją tradycjami „lepszej” przeszłości za czasów rosyjskich i z nieufnością patrzą na pierwsze kroki budowy państwa i ustawodawstwa polskiego.

Pracownice są wytwórczyniami, pracującymi na obstarunek; większe to jednocześnie przedsiębiorstwa handlowe (np. Herse, Jabłkowsky), w których nabyć można materiały lub odzież gotową, albo też zamówić wytwory-odzieżowe z materiałów znajdujących się na składzie. Pracownice mniejsze prawie bez wyjątku przyjmują zamówienia i materiał, wykonywują robotę dla klientów, awansując na życzenie t. zw. dodatki, a zatem podszewki, ozdoby, guziki i t. p. Przy wywiadach chodziło nam o zwierzchnią odzież, a zatem o suknie i okrycia damskie, a nie o bieliznę, ani o futra. Jakkolwiek jednak bielizniarstwo a podobnie i kuśnierstwo stanowią fuchy oddzielne, a osoby, które się nimi zajmują, nie odrabiają t. zw. krawieczyzny, to jednak całkowity rozdział nie dał się wykonać. Większe magazyny wykonują zarówno bieliznę, jak i suknie damskie, a w rzemiośle kuśnierskim także są zajęte krawcowe i szwaczki.

Rozpatrywane pracownice były różnych rozmiarów: Liczba osób, zatrudnionych w największych, dochodziła do 150, a nawet 175, zaraz po nich szły pracownice od 40—80 osób zatrudnionych (razem w obu kategoriach 7 przedsiębiorstw) pozostałe były to drobne szwalnie, z których w największej pracowało 16 kobiet, zwykle zaś 3—8. O ile szwalnia istniała czas dłuższy, liczba pracownic była mniejsza, aniżeli przed wojną, lub w jej początkach. W większych pracowniach pracowali mężczyźni, jako krojczowie, przygotowujący robotę, krawcy lub kuśnierze, przeważali jednak liczebnie kobiety. Na 13 przedsiębiorstw drobnych pracownicy mężczyźni pracowali w 3 obok kobiet, w charakterze krojczych, ekspedjentów, buchalterów. Mężczyźni i kobiety pracowali we wspólnych pomieszczeniach.

Pracownice przyjmowane są przeważnie bez określonego terminu. Na 23 przedsiębiorstwa tylko 2 miały termin umowy wyraźnie roczny i 2 miesięczny. Wypowiada się robotę na dwa tygodnie z powodu braku pracy lub dla przyczyn indywidualnych, jak nieporozumienia, albo niezdolność pracownicy. Dwa tygodnie przedsiębiorcy uważają jako obowiązujący termin prawny. W 2 wypadkach wypowiedzenie jest miesięczne. Przy umowie rocznej terminem wypowiedzenia jest 1 kwietnia, przy czym umowa kończy się 1-go maja. Dwie pracownice skarżą się, że pracownice nie czują się związane żadnym terminem.

Chałupniczkami zatrudnione były w 7 pracowniach z tego w 2 całą robotę wydawano „na miasto”. Chałupniczkom oddawano do roboty bieliznę, paleta i okrycia. Materiał wydawany na miasto wychodził z pracowni już przygotowany, albo też całą robotę wykonywały chałupniczki. Pomimo zamieszczonych w kwestionariuszach pytań (12 b i 12 d) nie otrzymaliśmy odpowiedzi czy stosunek między pracownią, a chałupniczkami jest uregulowany i w jakim stopniu. Zdaje się on być zmiennym, co do godzin przyjmowania i odbierania roboty i osób, które ją sprawdzają.

Sądząc z wywiadów dostarczonych przez właścicielki pracowni, dzień roboczy nigdzie nie trwa dłużej jak 8, a nawet 7 godzin, dzielą zaś dzień ten na dwie części po 3 lub 4 godziny przerwy 2 lub 1½ godzinne. Godzin nadliczbowych niema, co przypisać by należało zastojowi w pracy. Tam zaś, gdzie pracują po za godzinami zwykłymi, obowiązuje specjalna dopłata.

Z odpowiedzi pracownice widać jednak, że norma 8 godzin pracy wielokrotnie nie jest przestrzegana, a mianowicie na 82 pracownice 46 pracowało 8 godzin, a 32 dłużej, to zn. 39% pracowało więcej niż

nakazuje ustawa. Godziny nadliczbowe zaś zdarzały się u 52 pracownice, co stanowi 63% i przypadają na wiosnę i jesień.

Jak wynika z odpowiedzi kierowniczek pracowni udzielanie urlopów stanowi powszechny zwyczaj. Urlopy są udzielane na 2—4 tygodni, z tego 2 są płatne. Z odpowiedzi pracownice dowiadujemy się, że 54 szwaczki (66%) nie otrzymywały urlopów, a z tych 23, które go otrzymały, tylko 8 wyplacono całą pensję za okres wolny od pracy.

Nowe pracownice pozyskują pracownice przez ogłoszenia lub prywatne pośrednictwo. Przeważna część zastrzega się, że pracownice zmienia bardzo rzadko i że jedna drugą rekomenduje.

Szwalnie współdzielne i stowarzyszeniowe.

Instytucji powyższego typu istnieje w Warszawie zaledwie kilka, a mianowicie: Dzwignia, Szwalnia Koła Pracy kobiet, Pracownia Współdzielcza ubiorów kobiecych i dziecięcych, Polska Spółka pracownic igły, Szwalnia katolickiego związku kobiet, — wyrabiają bieliznę i suknie i stoją na zasadzie nie zysku, ale dostarczenia zarobku jak najszerszemu kołu pracujących kobiet, a jednocześnie odzieży tańszej i nie-tandetnej dla uboższej ludności.

Dzwignia założoną została w r. 1906 jako stowarzyszenie pomocy dla kobiet pracujących fizycznie. Rząd rosyjski prześladował usiłowania zrzeszeniowe, zamknęto szkołę i kursa kroju, a w 1914 r. podpadła stowarzyszenie liczyło zaledwie 20 członkiń. Dopiero w czasie wojny przewodnicząca p. Kotarbińska podniosła usiłowania Dzwigniarek, oparłszy stowarzyszenie o racjonalną podstawę przez założenie pracowni współdzielczej tej samej nazwy. Pracownia przyjmowała robotę z miasta, zarobki szły do wspólnej kasy i co tygodnia były rozdzielane. Przyjmując robotę wojskową, doszła Dzwignia do możliwości dania pracy dla 600 kobiet. W r. 1917 obrót dorósł do 350 tysięcy, a dochód do 96. Pierwsze półrocze r. 1918 podwoiło obrót, dochodzący wówczas do 350 tysięcy, drugie półrocze zaś przyniosło większe wydatki, którym zamówienia nie odpowiadały. Dzwignia wyrabia bieliznę i bluzki, właściwą krawieczyzną się nie zajmuje. Ponieważ na zamówienia nie zawsze liczyć było można Dzwignia w okresach zastoju przygotowuje konfekcję na skład, założywszy 5 straganów i filję na Pradze. Kierowniczka od początku nosiła się z zamiarem stworzenia hurtowni ubrań ludowych, której straganym są odbiorczyniami. Istniał zamiar zakładania coraz to większej liczby straganów tak, aby cała robotnicza Warszawa w te ubrania zaopatrywać się mogła. Na razie jednak z powodu drożyzny materiałów, a może pewnych usterek w prowadzeniu handlu, stragany zostały zwinięte, a robota przygotowywana na skład idzie do sklepu na Wielopolu, oraz do sklepu Stow. Śług Katolickich. Po za tem utrzymała się dotąd szwalnia w Jeziornie, założona w 1915 roku oraz tamże skład gotowej konfekcji, zaopatrywany z Warszawy.

Zmienił się również charakter i typ pracy: zamówień dostarcza przeważnie wojskowość, pracują chałupniczkami, obecnie w liczbie 200. Stworzono 3 szwalnie nowe, które powstały przed kilku zaledwie miesiącami jedna na Pradze i 2 w Warszawie.

Wobec pracy chałupniczej, która wysunęła się na pierwsze miejsce, system płacy jest przeważnie akordowy.

Ponieważ przewidywać należy dni niedomagania czy choroby, w których pracownica nie zarobi, Dzwignia wyznacza pracownicom swoim stałe pensje po 30 marek miesięcznie, po za którymi otrzymują zarobek od sztuki. Walne zgromadzenie rozporządza dywidendą, która dochodzi do 6 i 8%.

Szwalnia utrzymuje stowarzyszenie, a zatem opłaca lokal, światło, opał i subwencjonuje wydział pomocy koleżeńskiej, który jest rodzajem instytucji ubezpieczeniowej. Każda z członkiń w czasie choroby otrzymuje pomoc lekarską, lekarstwa i szpital. Stowarzyszenie opłaca również stałego lekarza, który raz na tydzień bada stan zdrowia członkiń nawet zdrowych, oraz okulistę i dentystę.

Tak pomyślny rozwój zawdzięcza kooperatywa umiejętności i gorliwej pracy p. Kotarbińskiej, oraz doskonałemu zarządowi handlowemu, który czujny na zysk i straty utrzymuje tylko takie przedsiębiorstwa, które się opłacają. A zatem stragan na ulicy Koszykowej został zwinięty, ponieważ dzielnica się wy-

ludniła i stawała martwą. Warto również zaznaczyć rzecz godną naśladowania, że stowarzyszenie nie dąży bynajmniej do gromadzenia kapitału żelaznego, ale wszystkie fundusze, zarówno powstałe z udziałów, jak i zysków puszcza w obrót, rozszerza ramy działania i kapitały powiększa.

(D. c. n.) Dr. Zofja Daszyńska-Golińska.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Sejm Wileński otwarty został uroczystie 1 lutego. Po przemówieniu p. prezesa Meysztowicza, zagał obrady jako najstarszy wiekiem poseł, b. powstaniec z r. 1863, następnie męczennik sprawy narodowej i banita, wilnianin, ks. arc. Hryniewiecki, którego krótkiej podniosłej i wzruszającej mowy zebrani wysłuchali stojąc.

Marszałkiem Sejmu wileńskiego obrano p. Antoniego Łokuciewskiego, kandydata Rad Ludowych.

Pięć projektów deklaracji zgłoszono dotąd: 1) Zespołu Narodowego; 2) Rad Ludowych; 3) P. S. L. Piasta; 4) Odrodzenia i 5) P. P. S. Pierwsze dwie stoją na gruncie wcielenia bez zastrzeżeń. Jedną z nich, zapewne Rad Ludowych, najprawdopodobniej przejdzie.

Rząd Polski i Kowieński wymienili noty w sprawie ewentualnych bezpośrednich rokowań.

Rada Naczelna P. P. S. uchwaliła żądać autonomii terytorjalnej dla Małopolski Wschodniej. Przedstawiciele P. P. S. z prowincji interesowanej założyli sprzeciw przeciw tej uchwale.

Na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie studjuje około 100 Jugosłowian i Bułgarów. Nadto przybył ma tam na studia kilkunastu Turków i kilku Gruzynów.

P. Curie-Skłodowska w d. 7 lutego będzie zapewne jednomyślnie wybrana członkiem Akademii medycznej w Paryżu, gdyż, jedyny jej współzawodnik cofnął swą kandydaturę.

Conclave, rozpoczęte d. 2 lutego, w pierwszych czterech głosowaniach nie dało rezultatu.

Konferencja ministrów spraw zagr. Anglii, Francji i Włoch została odroczone z powodu zbyt wielkich jeszcze różnic w poglądach na kwestję stosunku Grecji i Turcji.

Rewolucjonści egipscy ogłosili manifest, zapowiadający bojkot Anglii na każdym polu. Rząd angielski złożył deklarację, zapowiadającą uznanie niezawisłości Egiptu pod pewnymi warunkami.

Marszałek Joffre bawi w Japonii. W związku z tem szerzą się pogłoski o możliwości sojuszu japońsko-francuskiego.

Niemcy w Gliwicach napadli na załogę francuską. Są zabici i ranni. W Paryżu wywołało to silne poruszenie.

Rathenau mianowany został ministrem spraw granicznych Rzeszy. Koła prawicowe protestują przeciw tej nominacji.

Ogólny strajk kolejowy wybuchł w Niemczech. Może to w razie przewleknięcia się wywołać komplikacje międzynarodowe, np. zajęcie zagłębia Ruhr przez Francję w celu umożliwienia dostawy umówionych kontyngentów węgla.

Przesilenie rządowe we Włoszech wybuchło w dniu 2 lutego. Rząd Bonomiego podał się do dymisji.

Z TEATRU.

„Karykatury“ Jana Augusta Kisielewskiego.

Ilekróć jestem w teatrze im. Bogusławskiego, tyle razy serce ścisła mi dojmujący żal do widowni, że jest tak... pusta. Niegdyś, gdy królowała tu „Wesoła wdówka“, gdy „Czar walca“ upajał brukowych słuchaczy, teatr pękał poprostu od natłoku widzów, a kasa... od banknotów. Dziś ten teatrzyk schludny, miły, jasny, wyświeżony bezpretensjonalnie, biorący za serce wykwintną prostotą, jak panienka ze szlacheckiego dworku w białej muslinowej sukience, na wielkomijskim targowisku rutkę sieje, bo uznaje tylko staroświecczyzną zapleśniałą: poloneza, mazura, oberka, a brzydzi się fox'trottem zamorskim i zwyrodniałymi kontorsjami niezdrowej sensacji.

Jesteśmy świadkami niesłychanie znamiennego faktu: teatr dla inteligencji to głos wołającego na puszczy, — jest tani, więc „nie wypada“ do niego chodzić, (staropolskie „zastaw się a postaw się“), daje prawdziwe piękno bez surogatu karkołomnych sztuc-

czek scenicznym, więc lepiej szukać gdzieindziej haszyszu dla zblazowanych nerwów i spaczonych wyobraźni.

„Karykatury“ Kisielewskiego, ta sztuka, do była przed 20 laty śmiałym rzućnię rękawicy w twarz snobizmowi literackiemu młodego Krakowa, straciła może nieco na aktualności, ale nie postradała tego rumieńca życia, jakim promienieje zewszę dzieło prawdziwego talentu.

Sarkazm autora wobec tych powikłań życiowych, w jakie słaba wola łącznie z budzącą się dwukrotnie wiosną w żylach młodego studenta oplątuje dwa istnienia kobiece, ten bolesny sarkazm nie zblednie nigdy, dopóki będą trwały różnice kultury, szczeble społeczne, to co się nazywa „stanowiskiem w świecie“ i t. d.

Miłosna tragedia biednej szwaczki, pierwszy zawód sercowy panny z porządnego domu, co ma „siadać“ do matury, wreszcie osamotnienie życiowe i poczucie bezsilności własnej wykołajonego studenta, na którym mści się krwawo „karykatura“ miłości, — te wielkimi rysami szkicowane profile przeżyć i zalamania duszy ludzkiej, długo jeszcze będą działały na widzów, nawet wtedy, gdy figury krakowskiej studentki i „malarzy“ zaczną trącić myszką groteski omaszalej i przejdą w dziedzinę kukielek retrospektywnych.

Wyreżyserowanie i wystawa sztuki była bez zarzutu. Kto chce przekonać się, co może zrobić dobra wola, umiejętnie pokierowana praca, miłość sztuki i kultura nawet z drugorzędnych talentów aktorskich, niech idzie na „Karykatury“.

Teatr im. Bogusławskiego, jeśli przetrwa obojętność „inteligencji“ i nie zbroczy z raz obranej linii rozwoju, może być zawsze źródłem głębokich i nieklamanych zadowoleń estetycznych. S. P. O.

Z PRASY.

Ukazał się zeszyt XVI. „Skamandra“ (za stycznia) zawiera poezje Balińskiego, Horzycy, J. K. Hłakowicz, Wierzyńskiego oraz wiersz Słonimskiego „Kontrmarsz“ sta-

ZAKŁADY OGRODNICZE
C. URLICH
założ. 1805 r. w Warszawie, S. A.
Kantor główny — Ceglana 11
zawiadamiają, że wyszedł z druku
DZIENNIK NASION NA ROK 1922
i rozsyłany jest na żądanie.

nowiący odpowiedź na rewolucyjny hymn Majakowskiego „Lewą marsz“, Prozę reprezentują: Rytard (początek powieści „Wniebowstąpienie“) i J. Iwaszkiewicz. W dłuższym artykule polemizuje K. Irzykowski z krytykami „Balwierza zakochanego“. Zeszyt dopełniają przeglądy: literacki, teatralny, muzyczny oraz obfite varia. Okładkę rysował W. Bowerski.

Tablice statystyczno-porównawcze Polski i Litwy Kowieńskiej.

W najbliższym czasie ukażą się w handlu księgarskim 3 tablice statystyczno-porównawcze Polski i Litwy Kowieńskiej. W zwięzłych cyfrach i nader wymownych zestawieniach rysunków uplastyczniają one szerszemu ogółowi stan środków w komunikacji, oświaty i ilości uprawnej ziemi w Państwie Polskiem i na Litwie Kowieńskiej, przez co rozpowszechnią i powiększą szczerze dotychczas w szerokich warstwach wiadomości z nauki o Polsce współczesnej. Niewygórowana cena tablicy (200 mk.) udostępni nabycie jej każdemu interesującemu się sprawą zatargu polsko-litewskiego i sprawą Wileńską w szczególności. Instytucje społeczne i samorządowe, które pragnęłyby zamówić większą ilość tablic, proszone są o składanie zawczasu zamówień pod adresem: Wilno ul. Ad. Mickiewicza, 62—10, Związek Bezpieczeństwa Kraju.

W przygotowaniu są dalsze tablice, ujmujące przemysł i handel, bogactwa kopalniane i t. d. w obu państwach.

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE „BLUSZCZU“.

TWO KILIM POLSKI

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 7, M. 3.

POLECA KILIMY WŁASNEJ WYTWÓRNI HURTOWO i DETALICZNIE. WZORY ORYGINALNE. CENY UMIARKOWANE.

BIURO CZYNNE OD GODZ. 10 DO 2 i OD 5 DO 6.

DOBRA CERĘ!
będą mieć panie stosujące racjonalną kosmetykę.
Gabinet Lecznico-Kosmetyczny
Chmielna 29-11. Tel. 196-48.
Od 11 r. do 6 w.

MASKI MŁODOŚCI Dr. Séguinaud usuwają zmarszczki.
TRYUMF środek leczy czerwoność nosa, rąk z odziebiaenia lub innych przyczyn.
IMATRA usuwa ślady ospowe. Prenum. „Bluszczu“ rabat.
Reprezentant powyższych Klimecki. — Niecała 5, I piętro.

Do N-ru niniejszego dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych, którzy jeszcze nie uiścili opłaty, czek P. K. O. Za pomocą tego czeku prosimy o przestanie opłaty.

Prosimy o szybkie uregulowanie rachunków za prenumeratę.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie Mk. 600.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—
Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

1 str. — 1 wiersz nonp.	500 mk.
1/2 str.	75.000 „
w tekście — cała str.	150.000 „
1 wiersz nonp.	400 „
ostatnia strona — 1 wiersz nonp.	250 „
1/2 str.	45.000 „
cała „	90.000 „

Firmy zgłaszające ogłoszenia wprost do administracji oraz na kilka razy uzyskują 25% rabatu.

Miejsce 2 wierszowe w „Przewodniku handlowym“ — 1.000 mk. jednorazowo.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jásna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.